

Sumienie lekarza

Z Ireneuszem Ormanem, ginekologiem z Zawiercia, rozmawia Przemysław Kucharczak z tygodnika "Gość Niedzielny"

Przemysław Kucharczak: Przychodzi pacjentka i prosi o przepisanie środka antykoncepcyjnego. I co Pan Doktor robi?

Ireneusz Orman: – Mówię: nie mogę go pani przepisać, bo staram się żyć zgodnie z nauką Kościoła. Jeśli chce pani się dowiedzieć, co Kościół mówi na ten temat, chętnie opowiem. Jeśli nie, musi pani poszukać innego lekarza.

I co na to pacjentki?

– Różnie. Nieraz, choćby z ciekawości, chcą posłuchać, co mówi na ten temat Kościół. Wiele pacjentek przychodzi jednak już z podjętą decyzją, jak kształtować swoje życie małżeńskie. Coś przeczytały o antykoncepcji w prasie kobiecej, mają swoją wizję i nie chcą słyszeć o innej możliwości. Jednak większość trafiła do mnie, bo chciały żyć zgodnie z nauką Kościoła i szukały takiego lekarza jak ja.

Idzie Pan pod prąd... Czy pacjentki rzucają Panu w twarz, że to ciemnogród?

– Nie. W Polsce jest szacunek dla lekarzy. Pacjentka mówi: „trudno, dziękuję”. Spotykam się jednak z delikatną drwiną kolegów lekarzy. Mówią, że moja postawa jest kompletnie nieżyciowa. Że co ja chcę zaferować młodzieży. Że młodzi przecież nie będą korzystać ze środków naturalnych. Z ostrzejszymi sformułowaniami spotykałem się może przed laty, zanim wyrobiłem sobie jakąś pozycję w środowisku. We współczesnej medycynie coraz większą rolę zwraca się jednak na problem powikłań. Stosowaniu antykoncepcji zawsze towarzyszy niepokój, czy to dla pacjentki bezpieczne, czy nie dojdzie do powikłań. Bo koncerny farmaceutyczne kłamią mówiąc, że antykoncepcja jest niegroźna dla zdrowia. Myślę, że właśnie ta sprawa hamuje moich kolegów przed formułowaniem jednoznacznych sądów na temat moich metod. Bo nawet jeśli nie rozważamy spraw moralności, tylko wyłącznie medyczny punkt widzenia – to jeszcze nie wiadomo, kto z nas ostatecznie ma rację. Moi koledzy dobrze to wiedzą. Szkoda, że presja środowiska próbuje dzisiaj wtłoczyć w nas, ginekologów, jedną wizję medycyny. Według tej wizji najlepiej byłoby, gdybyśmy wszyscy mieli takie same poglądy na temat aborcji i antykoncepcji. Gdybyśmy byli tacy sami, to nikt nie byłby dla nikogo wyrzutem sumienia.

Jak Pan do tego doszedł?

– Droga była długa. Zawsze najtrudniejszym momentem jest podjęcie pracy. W moim zawodzie ogromną rolę gra przykład starszego kolegi. Młody lekarz zna ze studiów teorię, ale praktyki uczy się od kolegów. Wiele rzeczy przyjmuje od nich na wiarę. Niestety, środowisko ginekologów jest skażone

poglądami z poprzedniej epoki, z czasów obowiązywania ustawy pozwalającej na aborcję. Jeśli ktoś przez całe życie dokonywał aborcji promował antykoncepcję, to nie jest mu łatwo nagle powiedzieć: „robiłem źle”. Zobaczyć swoje życie w prawdzie można tylko przy osobistym nawróceniu. Dlatego wśród ginekologów funkcjonuje przekonanie, że lekarz nie ma prawa do indywidualnych przekonań i indywidualnego sumienia. Żeby oprzeć się tym utartym sądom środowiska, trzeba mieć ogromną siłę charakteru. Mnie tej siły zabrakło.

To znaczy?

– Aborcji nigdy bym nie przeprowadził. Jednak świat ginekologii bez antykoncepcji był dla mnie trudny do pojęcia. Tym bardziej że w moim środowisku obowiązuje kanon, że antykoncepcja to przeciwdziałanie aborcji. Dziś wiem, że to nieprawda, wtedy w to wierzyłem. Zacząłem pracę w przychodni. Wytłumaczyłem sobie: moje małżeństwo jest od antykoncepcji wolne, a pacjentka, która przychodzi po środek antykoncepcyjny, sama dokonuje wyboru. Ja tylko pośredniczę. Ona przychodzi, ona żąda, klient nasz pan. Żyłem w tym zakłamaniu. Bo lekarz jednak podejmuje odpowiedzialność za pacjentkę. Pacjentka ma prawo wierzyć, że lekarz daje jej coś najlepszego, że jest przekonany o słuszności podjętej metody leczenia. Te moralne kompromisy, które podjąłem, uderzyły też rykoszetem w moje życie duchowe. Odpychały mnie od Boga.

Dlaczego zmienił Pan poglądy?

– Pan Bóg się o mnie upomniał. Nawróciłem się. Widzę dziś, że gdyby Bóg od razu dał mi do zrozumienia: „Słuchaj, musisz teraz zmienić postępowanie”, okazałbym się za słaby. Bóg przygotował mnie do tego stopniowo. Najpierw pomógł mi zmienić pracę – trafiłem na oddział szpitalny. Tam recepty wypisuje się rzadko. Zyskałem potrzebny dystans, relacja z Panem Bogiem zaczęła się pogłębiać. W końcu odważyłem się spytać wprost spowiednika, czy przepisywanie antykoncepcji jest grzechem. Na szczęście trafiłem na kapłana, który był bezkompromisowy w sprawach moralnych. Dzisiaj wiem, że mogłem tak dobrze nie trafić... Ksiądz powiedział: słuchaj, albo to rzucasz, albo na dłuższą metę nie będę mógł ci dać rozgrzeszenia. Mówię: no dobrze, ale jak ja to zrobię?! Boże, wiesz, że ja nie mam siły. Spraw, żeby nikt nie chciał teraz ode mnie tych głupich tabletek! No i rzeczywiście, przez cztery miesiące pacjentki mnie omijały. Zyskałem czas, żeby moje postanowienie okrzepło. Ciągle wtedy jeszcze wewnątrznie broniłem antykoncepcji.

W końcu jednak pacjentka przyszła po receptę?

– Ale przedtem pojechałem na kongres ginekologiczny, który okazał się promocją nowych środków antykoncepcyjnych. Dobry hotel, dobre żarcie, profesorowie w roli wykładowców. Jeden z nich pokazał nam slajd z napisem: „Przy antykoncepcji nigdy nie można wykluczyć działania wczesnoporonnego”. Bo tak właśnie jest: hormon wywołuje w macicy taki miazmat, że nie wiadomo, czy zadziała według założeń, czy wczesnoporonnie. Zdałem sobie wtedy sprawę, czego tak naprawdę bronię. I postanowiłem tak sobie ustawić pracę, żeby nie musieć polecać ani przepisywać antykoncepcji.

To prawnie dopuszczalne?

– Tak, lekarz może złożyć klauzulę sumienia i nie przepisywać antykoncepcji. Jednak w państwowej przychodni musi wyrobić limit punktów. Jedna recepta, i już dwa punkciki za wizytę

zaliczone. Przy antykoncepcji lekarz ustawia pacjentkę na długie miesiące i lata, więc staje się ona stałą pacjentką. Ja bym planu nie wyrabiał, więc szybko straciłbym tę pracę. Wybrałem więc pracę w szpitalu i prywatny gabinet – gdzie to ja rozdaję karty i ustalam zasady.

Zarabia Pan z tego powodu mniej?

– Tak, bo przy antykoncepcji miałbym pewnie więcej pacjentek. Ale nie sędzę, że duzo tracę finansowo. To cena, którą za spokój sumienia da się zapłacić. Najważniejsze, żeby pokonać pewne bariery psychiczne i wyjść poza utarte w środowisku ginekologów sądy i ogromną presję koncernów farmaceutycznych. Jeśli tę barierę psychiczną pokonasz, życie staje się prostsze.

Koncerny farmaceutyczne czy-ba też kuszą lekarzy wycieczkami? Ludzie płaczą, że lekarze wszelkich specjalności przepisują bardzo drogie leki, choć istnieją ich tanie odpowiedniki.

– Tak, koncerny mogą wysłać lekarza na narty czy na kongres naukowy za granicę. Musi tylko przepisywać ich środki. Problem w tym, że lekarzowi łatwo sobie wytłumaczyć: „Zarabiam absurdalnie mało, więc mogę skorzystać z oferty firmy, która oferuje mi dodatkową korzyść. A wobec firmy, która wyjazdu mi nie funduje, tylko zachowam obojętność”. A gdy sumienie jest już tak uśpione, człowiek chce wciąż więcej i więcej korzyści.

A grzech korupcji u lekarzy?

– W komunizmie system zakładał, że lekarz dorobi do swojej śmiesznie niskiej pensji łapówkami. Teraz niektórzy lekarze czują się oszukani, że system nagle zmienił swoje założenia i zabrania korupcji. Trudno im stanąć w prawdzie. Pacjenci też mają irracjonalne często przekonanie, że muszą „dać”. Słyszałem o pacjentce, która czuła, że jeśli komuś nie da łapówki, jej poród źle się skończy. Wręczyła pieniądze pierwszej osobie, którą spotkała na porodówce. Była to salowa... Korupcja sięga w tym środowisku wysoko. Kiedyś na liście leków refundowanych ostały się leki czterech producentów. Mówiło się, że wtedy od rana po korytarzu miotali się przedstawiciele pozostałych firm farmaceutycznych, szukając kogoś, komu mogliby wręczyć łapówkę. I pechowo nie umieli nikogo znaleźć. Coraz więcej lekarzy uważa jednak, że korupcja jest złem.

Są inni ginekolodzy przeciwni antykoncepcji?

– Oczywiście. Jest nawet Stowarzyszenie Katolickich Lekarzy Ginekologów. Patrzą w przyszłość z nadzieją. Znam chrześcijan, którzy właśnie kończą medycynę i interesują się ginekologią. Pytają mnie,

czy takie życie jest trudne. Mam nadzieję, że wkrótce przestanę być w moim mieście samotną wyspą.

(Artykuł ukazał się w "Gościu Niedzielnym", nr 08/2007 z 25-02-2007. Publikacja za zgodą redakcji)

Odwiedź naszą Wirtualną Przychodnię "Pro Vita"